

Feminizm

31 marca 2010

Zostałam sprowokowana do wypowiedzenia się na temat feminizmu. Zgodnie z tytułem mojego bloga jestem za, a nawet przeciw. Dlatego nie jestem ani za patriarchatem ani za matriarchatem. Jestem za tym, żeby każdy mógł żyć tak, jak chce i lubi i żeby nikt mu nie mówił, że musi żyć tak, jak mu każą.

Jeśli ktoś ma zamiar rozpętać wojnę damsko-męską, to powiem krótko: wojna rodzi wojnę. Z wojny, a szczególnie z wojny płci, jeszcze nigdy nie wynikło nic dobrego, więc może lepiej skierować złość gdzie indziej, na przykład na wyczynowe uprawianie sportu?

A teraz zastanówmy się przez chwilę: czy przed czasami równouprawnienia kobietom rzeczywiście było aż tak źle? Obawiam się, że feministki grubo przesadzają, twierdząc, że kobiety były prześladowane i ciężżone. Radzę zajrzeć do powieści obyczajowych i tam poszukać odpowiedzi. Jakoś nie przypominam sobie, żeby kobiety przeżywały jakieś straszne dramaty z powodu rzekomej niemożności pracowania w biurze i przekładania tam papierów. Oczywiście w historii były okresy, kiedy kobietom działo się źle, na przykład gdy w Wielkiej Brytanii obowiązywało prawo majoratu, zabraniające kobietom dziedziczenia majątku (czasy powieściopisarki Jane Austen). Prawo to sprawiło, że burdele zapełniły się damami wypędzonymi z majątków, przejętych po śmierci ich mężów przez najbliższych męskich krewnych. Innym przykrym dziedzictwem patriarchatu jest pogarda dla kobiet i kobiecości. Przyznaję, że grube dowcipasy poniżej pasa i inne wcale nie śmieszne żarty na temat kobiet i bab oraz przekonanie niektórych facetów, że kobieta jest tylko seksualną zabawką, którą można bezkarnie obmacywać mogą mocno wkurzać i z tym rzeczywiście należy zdecydowanie walczyć.

Ale jeśli chodzi o konieczność zagonienia wszystkich kobiet do

pracy, to ja mam naprawdę bardzo poważne wątpliwości.

Rozumiem kobiety, które mają ambicje naukowe. Uniemożliwianie kobietom studiowania i robienia kariery naukowej tylko dlatego, że są kobietami jest po prostu chore i każdy, kto głosi takie poglądy powinien udać się do psychiatry. Wiem oczywiście na jakie problemy napotykały kiedyś kobiety-uczone, ale jak pokazuje historia dla chcącego (a przede wszystkim prawdziwie utalentowanego) nie ma nic trudnego, skoro udało się nawet Hypatii, żyjącej w czasach ortodoksyjnego patriarchatu. Wiem, zamordowali ją pobożni ludzie, którzy nie mogli pojąć tego zuchwalstwa, ale jednak byli tacy, którzy docenili jej mądrość i przyjęli do elity. Zofia Kowalewska, Emmy Noether, Maria Skłodowska i naprawdę całkiem spora grupa innych dzielnych kobiet wdarła się do tego męskiego świata i pokazała facetom, że też potrafią. W czasach carskich w Warszawie studiowało sporo kobiet. W Warszawie nikt z tego nie robił sensacji. A reszta? Może nie chciała? Może się bała szynkan? Może tatuś nie pozwolił? A dziś takie rzeczy się nie zdarzają? Dziś też bywa, że tatuś się nie zgadza i każe iść w pole.

Kobiety z plebsu zawsze pracowały, bo musiały. Były chłopkami pańszczyźnianymi, robotnicami w fabrykach, służącymi we dworach i domach zamożnych mieszczan. Ale czy uważały, że robią karierę? Bardzo wątpię.

Damy z bogatych domów nie pracowały, bo nie musiały. I bardzo wątpię, żeby chciały. Zajmowały się prowadzeniem domu, ploteczkami, organizowaniem bali i przyjęć oraz wychowywaniem dzieci. Jestem bardzo ciekawa, jaka byłaby ich reakcja, gdyby zaproponowano im robienie kariery w biurze, od 9 do 17. Obawiam się, że niezbyt pozytywna.

Feministki krzyczą, że kobiety są prześladowane. A jeśli nie ma na co narzekać u nas, to kierują palec na kraje islamskie i podnoszą krzyk, że tam kobietom dzieje się straszna krzywda, więc trzeba tam pędzić, bombardować ich kraje i wyzwalać

biedaczki spod władzy mężczyzn. Ale takie rzeczy gadają tylko ci, którzy nigdy nie byli w żadnym muzułmańskim kraju. Gdyby byli, to musieliby zauważyć, że kobiety widać tam wszędzie: w kasach na lotnisku, w recepcjach hoteli, w urzędach, sądach i szpitalach. Są również na uczelniach, nie tylko jako studentki, ale również jako wykładowczynie. Nawet w Afganistanie, który jawi się nam jako dziki kraj bezwzględnie znęcający się nad kobietami można spotkać kobiety-lekarzy. W islamie mężczyzna nie może dotykać obcej kobiety. Dlatego kobieta nie może iść do lekarza-mężczyzny. Kto więc leczy kobiety i przyjmuje porody? Inna kobieta. Kobieta-lekarz. Kobieta islamu może pracować, ale jako panna, do momentu wyjścia za mąż i potem jako matka, która odchowala już dzieci i nie ma nic lepszego do roboty. Kobieta, która ma małe dzieci siedzi w domu i zajmuje się tylko obowiązkami domowymi. Nie musi się o nic troszczyć, bo obowiązek utrzymania rodziny spoczywa na mężczyźnie. Ja nie wiem w tym żadnej patologii, wręcz przeciwnie, też bym tak chciała.

I proszę mi nie mówić, że teściowa znęca się nad biedną muzułmańską żoną, bo tam mają rodziny wielopokoleniowe. A u nas nie ma konfliktów? Żyjemy w takim świecie, w którym zawsze jest źle i zawsze jest powód do narzekania, kłótni i awantur. Nie ma idealnego świata, zawsze coś jest nie tak, jak być powinno.

Co nam dały feministki i ich walka o równouprawnienie?

Kobiety MUSZĄ pracować. Czy tego chcą czy nie chcą, nie mają wyjścia, choćby dlatego, że pensja przeciętnego mężczyzny nie wystarczy do utrzymania rodziny. A co więcej, kobieta, która nie pracuje jest prześladowana. Przez kogo? A przez walczące o prawa kobiet feministki. Kobieta wychowująca własne dzieci to głupia kura domowa, z której feministki się wyśmiewają. Ale czy można z dumą powiedzieć, że dzięki temu każda kobieta robi karierę? Jeżeli przekładanie papierów w urzędzie można nazwać karierą, to tak, jak najbardziej. A może karierę robią panie w korporacji? Oczywiście, jasne, pytanie tylko, dlaczego

złośliwcy nazywają to wyścigiem szczurów?

Popatrzmy na te korporacyjne panie. Wszystkie chodzą w takich samych uniformach, czyli w kostiumach lub spodniach i marynarkach, w których w ogóle nie wyglądają jak kobiety. One nie mogą wyglądać jak kobiety, bo zbyt kobiecy wygląd mógłby świadczyć o niekompetencji lub narazić je na seksualne zaczepki kolegów albo wzbudzić zazdrość koleżanek. Ktoś mógłby też rzucić podejrzenie, że chcą zrobić karierę dzięki urodzie i seksowi. Muszą więc wyglądać jak chłopczyce i konkurować z mężczyznami jak równy z równym.

Mają problemy z założeniem rodziny, bo spędzają całe dni w pracy, a tam jest kategoryczny zakaz flirtowania. Ale jeśli jakimś cudem im się to uda, nie mogą cieszyć się macierzyństwem, bo straciłyby z takim trudem wywalczoną pozycję zawodową. Jeśli więc mają dzieci muszą je powierzyć innym: ukraińskim nianiom lub opiekunkom w żłobku i przedszkolu. Jeśli któraś ma na tyle obrotnego męża, że może pozwolić sobie na rezygnację z pracy, ryzykuje, że odpadnie z wyścigu szczurów i już do niego nie wróci. Ale jeśli jej na tym nie zależy, to i tak nie nacieszy się swoimi dziećmi, ponieważ państwo na to nie pozwoli. Wasze dzieci drodzy obywatele już nie są wasze. To są przyszli obywatele Unii Europejskiej, więc państwo musi dopilnować, żeby zostały wychowane zgodnie ze standardami. Dlatego dziecko musi iść do przedszkola, nawet jeśli ma matkę siedzącą w domu. Musi tam trafić, bo jak naukowo przekonują specjaliści od pedagogiki, bez przedszkola nie poradzi sobie w szkole, a potem w życiu. Dawniej do szkół szły siedmiolatki, dziś sześciolatki, ale już mówi się o tym, że mają tam trafiać pięciolatki. Jak tak dalej pójdzie, państwo będzie odbierać rodzicom niemowlęta. Oczywiście, dla dobra i niemowląt i rodziców: bo rodzice dzięki temu będą mogli bez przeszkód rozwijać się zawodowo i robić karierę, a dziećmi zajmą się najwyższej klasy profesjonaliści, którzy zapewnią im doskonałe, bo oparte na naukowych podstawach wychowanie. Super niania w każdym żłobku

i przedszkolu sprawi, że dzieci będą należycie wytresowane i nigdy nie będą sprawiać problemów swoim rodzicom.

Nowy, wspaniały świat...

A co z mężczyznami?

Przyznaję, że dla mężczyzn przyszły ciężkie czasy. Dawniej małżeństwo było zawierane na całe życie i nikogo nie obchodziło, czy było dobre, czy złe. Była to prawdziwa rosyjska ruletka: albo się trafiło na swoją drugą połowę i żyło się w szczęściu, albo życie zamieniało się w piekło. Mężczyzna był panem, a żona i dzieci były całkowicie pod jego kontrolą (chyba, że bogata rodzina kupiła kobiecie unieważnienie małżeństwa). Były to czasy, kiedy mężczyzna zwykle był górą. Dziś górą są kobiety. Mężczyzna, który nie musi troszczyć się o utrzymanie rodziny przestaje czuć się potrzebny i wartościowy, bo kobieta poradzi sobie bez niego. Ona przecież pracuje i zarabia, więc jeśli mąż ją zawiedzie, to się z nim rozwiedzie, a sąd wywalczy dla niej alimenty. Czy można więc się dziwić atawistycznym, męskim lękom, że świat stanie się taki, jak w filmie „Seksmisja”?

Który układ jest lepszy, a który gorszy? Odpowiedzcie sobie sami.

Na zakończenie: gdyby ktoś pytał, dlaczego feministki postanowiły wyzwolić te biedne, uciśnione kobiety, powiem coś zupełnie niepoprawnego politycznie. Nie chodziło o dobro kobiet, lecz o interesy bankierów, którzy wyliczyli, że podatki z jednej pensji to za mało. Gdyby udało się zagonić do roboty kobiety, wtedy wynagrodzenie mężczyzn musiałoby zostać obniżone mniej więcej o połowę, a tę drugą połowę dostałyby kobiety. Podatek z dwóch pensji to coś znacznie lepszego, niż z jednej. Przy okazji państwo zyskuje kontrolę nad obywatelami, o czym napisałam wyżej. W tym celu bankierzy zasponsorowali kampanię uświadamiania kobiet, jak bardzo są nieszczęśliwe i prześladowane oraz stworzyli zorganizowany

ruch feministyczny. Resztę tej historii znacie z autopsji.

Autor: Maria Sobolewska

Fotografia z Flickr: [sharaff](#)

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)